

CHĚCZ

DODÓVK „ZRZESŽĚ KASZĚBSKJI“ DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, njedzela 29 sevnjika 1946 r. Nr. 36

NA XVI NIEDZIELE
PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów (3, 13-21)

Bracia! Proszę, abyście nie upadli na duchu dla ucisków moich za was, które są chlubą waszą. Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego biorą swe imię wszyscy synowie Jego na niebie i na ziemi: aby udzielić wam raczył wedle bogactwa chwały Swej, iżby każdy z was, uświadczony był mocą przez Ducha Jego we wewnętrznym swym człowieku: aby Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach waszych: żebyście, w miłości wkorzeni i ugruntowani, mogli pojąć ze wszystkimi Świętymi, jak jest szeroka i długa i wysoka i głęboka — i mogli pojąć — jak nieskończenie przewyższa wszelką wiedzę miłość Chrystusowa: abyście napełnieni zostali całą pełnością Bożą. A Temu, który ponad wszelką miarę uczynić może więcej, niż my prosimy, albo rozumiemy, w dziele działającej w nas mocy, Jemu niech będzie chwała w Kościele, i w Chrystusie Jezusie, od pokolenia do pokolenia na wiek wieków. Amen.

EWANGELIA

według św. Łukasza (14, 1-11)

Onego czasu: Gdy Jezus wszedł do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów jeść chleb w szabat, a oni go podpatrywali. A oto jakiś człowiek opuchły był przed nim. A Jezus odezwał się do biegłych w Zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrowić? Lecz oni milczeli. A on ujawszy, uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: jeśli osioł albo wół którego z was wpadnie do studni, czy nie wyciągnie go zaraz w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. A gdy widział jak zaproszeni obierali pierwsze miejsca u stołu, powiedział do nich podobieństwo, mówiąc: Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś nie godniejszy siadałże na pierwszym miejscu, i żeby ten, od ciebie nie był zaproszony przez niego, i żeby ten, który ciebie i jego zaprosił, przyszedłszy, nie powiedział ci: Ustąp temu miejsca; bo wtedy musiałbyś wstąpiem zająć ostatnie miejsce. Ale gdy będziesz wezwany, idź, usiądź na ostatnim miejscu, aby ten, który

cię wezwał, gdy przyjdzie, powiedział ci: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę przed współsiedzającymi. Bo wszelki, co się wynosi, będzie ponizony, a kto się unia, będzie wywyższony.

JEMU BĄDŹ CHWAŁA W KOŚCIELE

Tymi słowami Apostoł kończy w niedzielnej Lekcji swą głęboką modlitwę. Bo cały ten rozdział dzisiejszy to modlitwa. Ileż odmienna od tych modlitw, jakich my zwykliśmy używać! Mówi w niej o męce życia swojego i chrześcijan, o Bogu Trójcy najsw., o Wierze, o Kościele, o miłości, o mocnym i wspaniałym człowieku chrześcijańskim i o czci Bożej prawdziwej. — Jaka modlitwa, takie życie, taki człowiek cały. A modlitwa człowieka jest taka, jaka jest wiara jego. Chcemyż więc cośkolwiek podnieść się — przy niedzielni — z naszej nędzy i słabości codziennej ku Bogu, to rozważmy tę modlitwę Apostoła i nie odłóżmy jej bez uwagi, może z pogardą, skoro to Kościół ją nam przedłoży na dziś, jako ten Chleb niedzielny.

Cierpieć w tym świecie, to nieunikniony los każdego, lecz niekoniecznie chwalebne dla każdego ani nawet z pożytkiem. Lecz tylko gdy cierpimy po chrześcijańsku, czyli w Chrystusie. Bo wszystko, nawet męka jest od Boga nam posłana ku zbawieniu. Nie wolno więc ani narzekać ani smuć się. Apostoł pisze to z więzienia do swych strapionych wiernych, zabrania im smuć się o niego, bo ta długoletnia męka więzienna, mająca się kończyć śmiercią męczeńską, to chwała dla wiernych, dla Kościoła, dla Wiary, dla Chrystusa. A toby płakał lub szemrał gdy matka najdroższa lub ojciec wraca do zdrowia, lub jest wezwany do szczęścia wielkiego — ten chyba nie kocha ich. My dziś rozumiemy to o wiele lepiej niż współcześni Apostołowie chrześcijanie, którzy drżeli o jego zdrowie i życie. My wiemy jak wiele zyskał na tym Kościół i Wiara, że Apostoł był więziony i wreszcie umęczony. Wówczas może tylko sam Apostoł to rozumiał. Tak głęboko rozumiał, że zapisał dla dalekich Swoich kochanych tę modlitwę, w więzieniu podziemnym często krwią odmawianą. Zginam więc kolana, pisze, przed Bogiem, Ojcem naszego Pana Jezusa. Od Ojca pochodzi wszelkie ojcostwo, to jest wszelkie ży-

cie, różnaitość i przemiana, cokolwiek ma imię w świecie. Niechaj On i wam da, jak mnie dał, choćby przez mękę, byście z bogactwa i wspaniałości Jego wzięli. Byście przez Chrystusa mieli Jego Ducha. Bo Bóg jest Troisty. Mając tego Ducha św. krzepiecie mocą wewnętrzną. A przez wiarę św. mamy Chrystusa w sobie, II Osobę Boga, a w miłości chrześcijańskiej ku Bogu i ludziom także III Osobę. Taka jest rozmiarowość wspaniała naszego powołania w wierze do nieba, że trudno teraz pojąć. A jednak rozumy tę miłość Chrystusową w łaskach Kościoła i życia chrześcijańskiego, które teraz przechodzi nasze pojmowanie, ale która kiedyś napełni nas całą Chwałą samej boskości. Rozumy w Wierze. — Bóg nam dać może i daje nieskończenie więcej niż prosić potrafimy. I to się dzieje przez moc Wiary i łaski w nas już będących skoro jesteśmy Chrystusowymi. — Przeto Chwała Jemu w Kościele przez wszystkie pokolenia.

A więc w Kościele tylko jesteśmy w Chrystusie, w Bogu, w niebie, o ile ona na tym padole płaczu może nam być dostępna. A poza Kościołem nie ma Chrystusa, ani chwały Bożej, ani drogi do nieba, lecz chyba — do piekła, bo trzeciej przecie nie ma. A w Kościele, to znaczy nie tylko te mury kościelne, lecz to oczywiście życie z Kościoła, z Wiary, z Chrystusa. To życie, ta wiara płynnie w kościele od Ołtarza, z sakramentu, ze Mszy św. Bo tam tylko Chrystus i Duch św. i przygotowanie do nieba, a pociecha dla ziemi i całej jej biedoty.

CHÓRY KOŚCIELNE NA KASZUBACH

Jak śpiewały nasze chóry kościelne wiedzą ci, którzy interesowali się kościelnym śpiewem chóralnym, wiedzą zapaleni uczestnicy okręgowych i dzielnicowych zjazdów chórów kościelnych i liczne rzesze wiernych, zbudowane pieśnią podczas uroczystych nabożeństw. Chóry nasze śpiewały nieraz bardzo skromnie, śpiewały średnio, ale z czasem, przy wydatnej pomocy Związku Chórów Kościelnych, śpiewały świetnie na wysokim poziomie artystycznym, bo czuwające nad nimi komisje artystyczne, badały repertuar chórów i cenzurowały artystyczną stronę utworów wydawanych bądź przez związek, bądź przez różnych wydawców. Chóry zaś, w ambitnej konkurencji, walczyły przyczyniły się do tego poziomu pracą mrówczą, jaka jest i była szczególną cechą śpiewaków kaszubskich, dysponujących nierzadko świetnym materiałem głosowym. Docierały więc w końcu do chórów tylko takie utwory, które odpowiadały warunkom „Motu Proprio” o muzyce kościelnej, a to było rzeczą najważniejszą w działalności związku. Wiele chórów kościelnych utraciło w działaniach wojennych cały swój dobytek, m. in. repertuar nutowy, który przez szereg lat ich działalności zbierany z pośród doborowych wydawnictw, stanowił nieraz wartościowy zbiór utworów kościelno-muzycznych. Nie dziw więc, że dziś niejedyn chór zadawała się produkowaniem każdego utworu łatwo osiągalnego, jednym słowem, każdym jaki drukowano, a często w brzmieniu zupełnie nam obcym i niezrozumiałym, co znowu godzi w warunki muzyki kościelnej. Nie prędko chyba dojdziemy u nas do zorganizowania, czy reaktywowania

przedwojennego Związku Chórów Kościelnych, przeto nie zaraz uzyskamy na naszym terenie ten nadzór tak bardzo nam potrzebny po sześćoletniej niewoli, która poważnie porobiła luki w naszych zespołach i poszczególnych głosach, a które obecnie trzeba zapelniać świeżym narybkiem i szkolić często przez młodych — zupełnie niedoświadczonych dyrygentów. W archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej działa już związek chórów kościelnych. Ufać więc można, że i na naszym terenie taki związek powoła się do życia, a tym samym ułatwi chórów kościelnym, budzącym się do życia, ich prace na chwałę Bożą.

Zanim jednak dojdzie do tego i zanim znajdzie się u nas ta tak bardzo potrzebna nam komórka organizacyjna jaką był tu związek chórów kościelnych, powinniśmy sami dbać o przestrzeganie zasad instrukcji o muzyce kościelnej i na łamach „Zrzesze” omawiać wszystkie te trudności, które napotykamy w naszej pracy. Okazało się, że znalazły się tu i tam — w rękach prywatnych nuty chóralnych utworów kościelnych, uratowane przez sympatyków, czy ludzi bardzo związanych z Kościołem przed zagładą okupacyjną. Można więc te nuty przekazywać tym chórów, które zupełnie pozbawione są repertuaru nutowego. I redakcja „Zrzesze” dysponuje pewnym zapasem partytur (uratowanych) i może pomóc chórów najbardziej tej pomocy potrzebującym. Można też wzajemnie wypożyczać lub zamieniać nuty, przynajmniej do czasu, kiedy będziemy mogli sobie pozwolić na przystępne kupno bezpośrednio u wydawców. Dalej, można na łamach „Zrzesze” omawiać wykonywane utwory przez poszczególne chóry i w ten sposób wskazywać mniej doświadczonym dyrygentom te wszystkie dzieła muzyki kościelnej, które zasługują na wykorzystanie ich. W ten sposób łatwiej nam będzie powrócić do wykonywania zadania zgodnego z zasadami instrukcji kościelnej i spełnić składową część uroczystej Liturgii i z nią ten sam cel ogólny jakim jest chwała Boża, uświęcenie i zbudowanie wiernych. Muzyka kościelna tylko wtenczas spełnia zadanie, jeżeli przyczynia się do pomnożenia powagi i wspaniałości ceremonii kościelnych, bo głównym jej zadaniem to przyodzianie odpowiednią melodią tekstu liturgicznego, przedstawionego zrozumiale wiernym, bo dodaniem większej siły tekstowi łatwiej pobudzimy wiernych do pobożności i lepiej usposobimy do zebrania w sobie owoców łaski, powstających przy sprawowaniu Przenajświętszych Tajemnic. Dla tego to, należy dobrać tylko takie utwory, których cechy właściwe liturgii, odznaczają w najwyższym stopniu świętość i piękność formy, a z których wynika nowa cecha — powszechność. Omijać należy te utwory, które znamionuje świeckość, ale też i w sposobie wykonywania utworów kościelnych należy wykluczać wszelką świeckość. Muzyka kościelna musi być sztuką prawdziwą, gdyż inaczej nie wyrze takiego wpływu, jaki wyrzeć zamierza Kościół, przyjmując do swej liturgii sztukę tonów. Muzyka musi być powszechną, to znaczy, zachowywać formy właściwe, które stanowią poniekąd wyłączną cechę i tak dalece podporządkowaną ogólnym cechom muzyki kościelnej, aby nikt — słuchając jej, nie doznał nieprzyjemnego wrażenia, nawet obcokrajowiec. Wspomniane cechy spotykamy w najwyższym stopniu w śpiewie gregoriańskim. Dlatego jest on właściwym śpiewem Kościoła Rzymskiego, pierwowzorem muzyki kościelnej. Pomar.

MILION DWIEŚCIE TYSIĘCY PIELGRZYMÓW

W ciągu wielowiekowego królowania nad Polską Jasnogórskiej Pani oglądała Częstochowa różne uroczystości i zjazdy. Wielu dziękowało za łaski doznane dla siebie i dla Kraju całego.

Częstochowa bowiem była zawsze ogniskiem, które skupiało w sobie wszystkie najszlachetniejsze porwy i uczucia życia indywidualnego i narodowego.

Ani jednak doroczne święta Marii Królowej Korony Polskiej ani zjazdy i pielgrzymki nie oglądały nigdy tak olbrzymich rzesz pątniczych, jak w dniach siódmym i ósmym września bieżącego roku, podczas ofiarowania Niepokalanemu Sercu Marii rodzin polskich, parafii, związków, całego narodu i Państwa naszego.

W dniach siódmym i ósmym września 1946 roku Częstochowa gościła, ostrożnie licząc, milion dwieście tysięcy pielgrzymów.

Przybyli oni z najbardziej odległych zakątków Polski. Ciągnęli wszystkimi drogami i ścieżkami, zapatrzeni i urzeczeni gorącym w blaskach wrześniowego słońca szczyłem jasnogórskiej wieży.

Uroczystości rozpoczęły się dnia siódmego września niezapoczątkowanymi, a po tym wspaniałą procesją z Najświętszym Sakramentem na watach klasztornych. Prowadził Ordynariusz częstochowski, J. E. ks. Biskup Teodor Kubina, poprowadzony przez pięciuset z górą kapłanów zaregowanych w 4 rzędy. Na watach braty czynny udział nieprzeliczone rzesze wiernych. Uroczystości dnia pierwszego zakończyło płomiennie kazanie J. E. ks. Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, Ordynariusza łódzkiego. Natchniony kaznodzieja porwał milionową rzeszę wiernych słuchaczy, budził szeroką skalę religijnych uczuć, mocnych postanowień i zdecydowanej woli wyrwania w wierze ojców, w wierności dla swej Królowej z nieba.

Lecz to był wstęp dopiero. Rozmodlone tłumy wiernych oblegały tymczasem przez cały wieczór, noc i dzień następny setki konfesjonatów. Dziesiątki kapłanów rozdzielali bez przerwy Komunię.

Szczytowa i najbardziej podniosła chwila uroczystości jasnogórskich miała nastąpić dnia ósmego września, w święto Narodzenia Najświętszej Panny.

O godzinie jedenastej tego dnia z komnat królewskich klasztoru wyruszył przed szczyt kaplicy wspaniałych orszak trzydziestu sześciu biskupów z Prymasem Polski, Kardynałem Hlondem i Kardynałem Księciem Adamem Sapiehą na czele, w uroczystych strojach pontyfikalnych, w mitrach na głowie i z pastorałami w ręku.

Rozpoczęła się uroczysta suma, odprowadzana przez J. Em. Kardynała Księcia Sapiehę. Milion dwieście tysięcy ludzi wzięło w niej udział.

Po Mszy św. J. Em. Kardynał Hlond, Prymas Polski podszedł z kości do mikrofonu i zaczęła powoli, lecz donośnie rozbrzmiewać rota ofiarowania.

„Niepokalaha Dziewico. Boga Matko Przczysta. Jak ongiś po szwedzkim najeździe... tak w tę dziejową chwilę my dzieci narodu polskiego stajemy przed Twoim tronem z hołdem miłości, czci serdecznej i wdzięczności. Tobie i Twojemu Niepokalanemu Sercu poświęcamy siebie, naród cały i wskrzeszoną Rzeczpospolitą... Smowi Twojemu a naszemu Odkupicielowi ślubujemy

dochowanie wierności Jego nauce i prawu, obronę Ewangelii i Kościoła, szerzenie Jego Królestwa.

„Pani i Królowo nasza... Macierzyńską opieką otocz rodzinę polską i strzeż jej świętości. Natchnij duchem nadprzyrodzonym i pobożnością nasze parafie, ochraniaj ich lud od grzechów i nieszczęść... Narodowi polskiemu uproś stałość w wierze, świętość życia, zrozumienie postaw. Złącz go w zgodzie i miłości. Daj tej polskiej ziemi, przesiąkłej krwią i łzami, spokojny i chwalebny byt w prawdzie, sprawiedliwości i wolności.

„Władna świata Królowo. Spójrz miłościwym okiem na troski i błędy rodzaju ludzkiego. Wyprowadź go z udręki i bezładu, z nieuczciwości i grzechów. Wyproś narodom pojednanie szczere i trwałe. Wskaż im drogę powrotu do Boga, by na Jego prawie budowały swe życie. Daj wszystkim trwałą pokój oparty na sprawiedliwości, braterstwie i zaufaniu...”

Słowa przysięgi i oddania rozgrzewały i przenikały serca na wskroś, zapadały tam na zawsze.

Skończyła się Msza św., cichy melodie rozspiewanych rzesz pątniczych, lecz pamięć uroczystości jasnogórskich w dniach siódmym i ósmym września 1946 r. nie zaginie nigdy.

BAJKA

JUDASZOWE KROLESTWO

KjeJ Pon Jezus v pustji nakormjot pōrę chlebama i rebama 5000 ledztva, tej wonji go chele zare krolem zrobjic. Ale Pon Jezus wuszed stādka nad Jordan, a tam sę modleł, zōs apostołovje szle nad jezoro rēbe tovjic. Leno Judasz som wostol prze ledzach a rzek do njich:

— Jo, ledze, kjeJ mē bēdzeme mjele tego moji-go Pana za krōla, tej me bjede njigde nje mdzeme mjele. Tak jak te rēbe i chleb, tak Won mdzē mog vszetko, co trzeba je cztovjekovji, pomnozec. Z vode Won zrobji vjino a vszetko jinszi tež. Ko va jednak vjeta. Krōl muszi mjec korone ze złota. Tę jō be Mu doł zrobjic, kjeJ va mje doła vszetko svoje złoto, co va prze se mota.

— To me ce rōd zare dome! — votele vszetce.

Judosz szed wod jednigo do dregjigo, a wonji mu dovele svoje zloti pjerstrjenje z palcov, zloti vornotle, wusznikji.. Zebroł tego baro vjele. Szed z tim zare do zlotnjika. Temu won povjedzeł jakji cud Pon Jezus zrobjeł, a że ledze Go chele krolem zrobjic, mjoł won jemu z te złota zare koronę zrobjic. Złotnjik zare zaczął lōc złotą koronę dlō Pana Jezusa, a Judasz zdōł. V noce korona beła wulanō. Judosz sę baro ceszeł. Vzāł ję pod pazechę i szed nad Jordan do Pana Jezusa. Wob drogę won som godol do se: „Tak tere przēszed czas, dze mē bēdzeme mjele svoje krolestvo, a jō bēdę ministrem skarbu. Bēdā mje ledze znoszele złoto i srebro v podatkach, a jō bēdę z tim rządzeł!” Jak sę ten Judasz vprōdk ceszeł! Ręce zacērol i zamaņvsze zerknāł na sklnjācā koronę. Rōd bełbe ję sobje na głovę vsadzeł, ale jokos jesz tī smjałosce nji mjoł.

Tim czasem won doszed nad Jordan na tę gorkę, dze Pon Jezus sę modleł. Judasz vjidzeł jak Pon Je-

zuz klęczeń a mjoł głowę a ręce do góre podnjosi. Podszed do njego czesto blisko. Vejął koronę spod pazęche i rzek:

— Zdrze, Panje, to jô doł dlô cebje tę koronę zrobjic. Vjtro Të mosz bec za krola wobvořani. Nje mdze to peszno? Spróbujle, Panje! Ale Pon Jezus jak be njick nje czeť anji nje vjidzeť, le sę modleť dalij. Judasz szteruszk czeťoť, a tej won mu položeť ne koronę przed kolana na zemję. Tere Pon Jezus vstol i kopnol mocno ne koronę, tak, że ta zabrzałka i skokoma kula sę prosto do nj rzekji. Judasz pędzeť z tēfu za nję. Beťo jednak ju za puzdze. Won le vjidzeť jak korona wuderza na zberku v skatę, jesz roz zabrzałka a tej vpadła do rzekji.

Chcewo poťk Jordan no judaszowskji krolestvo. Szterch zdrzoť Judasz v tem mol, dze zoľto jego korona vpadła do vode. Tej szed ve vjolgjim zameszlenju precz. To beťa jesz vjedno noc. Gvjozde svjtkale mu v wocze, letkji vjaterk pocęgoť go za ruchna, jakbe mu chcoť cos rzec. „Z pusti jakjis zvjerzę velo glosno. Jemu beťo dzivno i markotno. Može ju tere mesloť wo ti zdradze Pana Jezusa, Chteren jednim kopnjęcim cali jego krolestvo mu rozvalet.

Jan Halmann.

Jan Rompski

SŁUŻBA

Szed chtos rōz na słuźbę,
Gburcę machtni vzęto go.
Vjarę i moc na družbę
Roczeťe jak bajka v snje.

A tu gbur na korcze
Vnekoť w las i smjoť mu rzec:
„Zdrzē na jiczme v górcę —
Takę rolę chcę tu mjec!”

„Hej nje takę, Panjel
Jō vom zloťa skopję rōvl
Že go vlęc mdzesz v szcņenje,
Vjele razi wuzdrzisz nov...”

Rvoť jak juńc, jak dzekji.
Rosťo pole pjęknj v kōť.
Jaź go vzęťe nekji —
Sōd v doť a sę leno smjoť.

Sroczka sadťa sprzeťi,
Wuzdrzoť pjęknj wogon jř
Ju mjoť vszetto zbeťi —
Nje dboť, wo reź v role svi...

KATOLICYZM JEST ŻYCIEM MIŁOŚCI

Z wielkim zainteresowaniem czyta się książkę ks. Aleksandra Żychlińskiego p. t. „Tajemnica Katolicyzmu”. W tej skromnej rozmiarami, ale bogatej myślą książeczce odnajduje się skarb. Jest to książka, jakiej

nam dziś potrzeba; mówię nam, bo jest nas dziś wiele młodych i starszych katolików, którzy poszukujemy bardzo poważnej literatury religijnej, traktującej zagadnienia życia katolickiego, życia duszy, z całym entuzjazmem, ale i ze znajomością najgłębszej wiedzy i rozumowego podejścia. Jest to to samo pragnienie, które kazało w modlitwie sięgnąć nam po mszał, pozostawiając na boku inne modlitewniki. Życie wewnętrzne katolika kształtować się powinno pod tchnieniem prawd najgłębszych, podawanych przez prawdziwą teologię, aby znaleźć mógł materiał przemyślany i przepracowany z całą logiką rozumowania, a jednocześnie gorącością umiłowania. Te warunki spełnia znakomicie książka Żychlińskiego. Temperatura najczystszeo entuzjazmu dla spraw bożych, umiłowanie Boga, jest w niej ogromne. aż zaraźliwe swym żarem są jej niektóre ustępy — a jednocześnie wszystko przepecone jest spokojem pojmowania w świetle wiary i miłości najgłębszych tajemnic, odważnego, bo pokornego załopienia się umysłu w wiecznym świetle Prawdy. W szeregu krótkich artykułów, z których każdy następny rozwija i pogłębia myśli rzucone w poprzednim, buduje autor obraz katolicyzmu pojętego jako życie, pełne i wartościowe życie, skierowane ku Bogu.

Przeczytawszy tę książkę, nie zrażając się, że chwilami ciężko jest przebrnąć przez terminy filozoficzno-teologiczne, dowiadujemy się, kim właściwie jesteśmy, gdy współpracując z Łaską, żyjemy życiem Kościoła i pragniemy spełnić to, do czego Chrystus nas wzywa. Tajemnica katolicyzmu staje się powoli naszą własnością.

Niesłychana prostota wykładu i głęboka logika myślenia czynią tę książkę dostępną dla każdego — jest ona tak skondensowana, że nie dałoby się ani wiersza skreślić, jako nieistotnego dla treści.

Dziwne i nowe są w tej chwili czasy. Dojrzelismy przez okrutne przeżycia wojenne gwałtownie i szukamy poważnego pokarmu duchowego; chcemy wnikać w istotę życia religijnego, zrozumieliśmy, że Prawda wymaga rzetelnego poznania i życia nią.

Książka księdza Żychlińskiego ukazuje nam, jaką jest ta Prawda, w której żyjemy. Ugruntowana wiarą, rozpalona miłością, uczy nas jasnego spojrzenia na stosunek nasz do Chrystusa i Chrystusa do nas. Przez wytłumaczenie roli, jaką Duch św. spełnia w Kościele i w nas, przygotowuje umysły i serca do pojmowania tak mało w Polsce cenionego i rozumianego kultu Ducha świętego.

Prawie, że niema zagadnienia, którego by ta książka nie poruszyła, wiążąc podkład naturalny z nadprzyrodzonym światłem. Wykazuje ona jasno, że życiem i zadaniem naszym, to życie synostwa Bożego. Jest to zapoczątkowanie tu na ziemi i w naszych codziennych warunkach, życia w łączności z Bogiem, które jest celem i pragnieniem i jedynym zaspokojeniem dla nieśmiertelnej duszy.

„Cała ambicja katolika” — czytamy w rozdziale Katolicyzm jest życiem miłości — „to szukać prawdziwie Boga przez wiarę, by Mu się oddać teraz i w wieczności przez doskonałą miłość”.